Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 16 Lipca Nr 20. 1838 Roku.

CZERWONY WELON.

OBRAZ Z WOJSKOWEGO ŻYCIA.

(Z ROSSYJSKIEGO.)

Z ołówkiem w ręku siadłem na wschodnim cmentarzu w Erzerum i zdéjmowałem wzór s pięknego pomnika, mającego kształt kaplicy. Jesienne słońce schyłało się po za odległe góry Lazistanu. W ostrych zarysach odbijały się na czerwoném, wieczorném niebie zębate mury piętrzącego się pod górę miasta. Nad niém wznosiła się grożąca warownia, na któréj spromiénione blaskiem słońca łyskały działa, a wyżéj nich z rospostartémi skrzydłami powiéwał orzeł rosyjski. Pośród niebotycznych wież, podobnie smukłym kolumnom, stały w odległości wzniosłe topole, a spaniałe, s pozłacanémi gałkami ozdobione minarety, podobne były do ogromnych świateł, gorejących przed obliczem wielkiego Ałłah. Kamiénnych grobowców cienie toczyły się aż w głąb doliny, a po drugiéj stronie cmentarzów, wznoszących się na kształt stada łabędzi na wszystkich wzgórzach miasta Erzerum, przy samym wstępie do Bajburskiego wąwozu widać było rozbity obóz wojenny. Zachwycony tym spaniałym, majestatycznym obrazem, zapomniawszy o pomniku, który skréślałem, zatopiłem się w widoku tych okolic uroczych. Wszystko, co przy świetle dziénnem zdawało się być dzikiém i ostro-kończatém, zaokrąglił zmrok swą tajemniczą zasłoną i obudził we mnie rój myśli, które mię w zadumę wprawiły. Jak olbrzym zasypiający oddychało miasto, lecz tém większy zgiełk panował na przedmieściach, przed zamknięciem bramy. Wszystkie do miasta wiodące i wzgórzami, pomiędzy które były wydrążone, zasłonione gościńce, można było rozeznać jedynie przez kłęby kurzu, które nad niémi się wzbijały. Jedne trzody powracały

s pola do miasta, a drugie wychodziły zeń do napoju. Wrzask pastérzy, ryk bawołów i rżenie zniecierpliwionych obozowych rumaków, wydawały głuchy huk łamiącego się o skałę morza.

W oddali odzywało się życie, ale w około mnie rozpostarła się cisza grobowa! Groźno leżała przedemną kamiénna massa miasta, ale jeszcze groźniéj otaczało je wojsko śmierci — niezliczone mnóstwo wzniesionych grobowców zdawały się być wielkoludami, które się do nieodpartego szturmu zabiérały.

Łoskot bębnów na wieczorną zorzę rozlegający się po wszystkich ulicach miasta, wyrwał mnie s tego posępnego zadumania, i straciwszy przez odległość szorstkość swoję, odbił się lekko s moje ucho, a słodki ton fletu, następujący tuż po huku bębnów, mięszał się jak łagodny głos niewiasty między surowe krzyki wojowników. *Muezyny* wezwały na modlitwę. Wieczorny wystrzał z działa zagrzmiał w obozie; jego grom powtórzyły góry długiém, stłumioném echem, a potém—wszystko ucichło. Zwolna zatonęła w pomroku chorągiew warowni, zwycięzki orzeł zwinął skrzydła. Słońce zaszło. Lecz nie zaraz swoją żałobną szatą okryła noc widokrąg; zwolna rozpościérała przejrzysta mgła swą gazową zasłonę, zwolna osiadała na szczytach gór; stopniowo gęstniały cienie, aż złoty księżyc wychylił się s po za gór na niebo i swoim złotym kręgiem oderwał mimowolnie na nowo duszę moję od ziemi. Długo siedziałem tak pogrążony w zadumaniu; — aż księżyc wzniosł się wysoko nad moją głową.

Już od niejakiego czasu postrzegłem był na wzgórzu stojącą nad grobem postać kobiécą; była wysokiego wzrostu, a długi, czerwony welon w szérokich przegubach spływał z jéj głowy aż do saméj ziemi; ale że podobne zjawienie w krajach mahametańskich nie jest osobliwością, zwłaszcza, iż oddawanie czci umarłym należy do najświętszych powinności żyjących, dla tego nie zwracałem na nią mojéj uwagi. Nie raz powiodłszy okiem po okolicy, zatrzymałem je na téj smukłéj postaci, lecz wkrótce znowu oddawszy się natłokowi myśli, zapomniałem o niéj i o całéj światowéj znikomości. S tém wszystkiém, gdy już więcéj niż cztéry godzin upłynęło, które na cmentarzu przepędziłem, a

ona, nito posąg marmurowy, jeszcze zawsze w tém samém stała miejscu, rzecz ta ździwiła mnie nie mało. Mahametanka — o téj poźnéj godzinie — pośród niewiernych, w poblizkości rosyjskiego obozu? — Prawda, że Turczynki prędzéj zaprzyjaźniały się z Rosyjanami, aniżeli mężczyźni, i w mieście bez obawy same chodziły, ale nigdy pod wieczór i za obrębem miasta. Lękały się ony więcéj zazdrości swoich ziomków, niż spotkania swoich zwycięzców, a papiérowa latarnia była niezbędnie potrzebną dla tych, które były przymuszone w towarzystwie swoich mężów lub krewnych pod noc iść przez ulicę. Nié mógłem pokonać mojéj ciekawości, i zarzuciwszy płaszcz na ramiona, zbliżyłem się cichym krokiem do nieznajoméj. Wzgórze to, na którém stała, otaczał cmentarz ormijański, który z mahametańskim był połączony. Śmierć pojednała tych, co za życia byli sobie wrogami!

Już stałem przed nieznajomą, ale ona ani mię widziała, ani słyszała. Czerwony welon uchylił się z jéj oblicza — jakże ujmującą i jakiego wyrazu była twarz ta w niebo wpatrzona!... Na w pół otwartych, koralowych ustach zdawały się świegotać ciche modły, a dwoje czarnych ócz utkwiło mocno w daleką przestrzeń. Ciężki smutek zdrętwił tę spaniałą postać, dumna rozpacz błyskała z wyzdrojonego oka, luta żałość zdawała się zamiészkiwać w białéj, głębokiémi westchnieniami wzruszonéj piersi. Zaiste, są uczucia, których jeszcze żaden poeta, żaden malarz nie ważył się w wyraz przeniéść, i takieto nieme, takie martwe uczucie drżało w nerwach téj pięknéj nieznajoméj. Widok ten ścisnął mocno serce moje, a głęboka podziélność strapienia przelała się w słowa. Ton głosu ułagodził niegrzeczność zapytania: «*Chanam* (pani)!» rzekłem do niéj w języku tatarskim, «opłakujesz zapewne jegiegoś krewnego?» — Turkini wzdrygnęła się na moje przemówienie i nie zakryła swojéj twarzy, jak obyczaj azyatycki wymaga; panujące uczucie bolesnego żalu nie dozwoliło jéj żadną inną myślą zawładać. Zdawało się, jak gdyby głosem moim z ciężkiego snu obudzoną została. Ustrzmiła we mnie swoje oczy, ale zaledwo było można usłyszéć jéj odpowiédź; zdawało się, jak gdyby

w głębi duszy z sercem swojém rozmawiała. — «Zaiste, opłakuję krewnego,» odrzekła martwym głosem; «był on dla mnie wszystkiém na ziemi! Jako najczulszy ojciec wlał we mnie nową duszę; jako tkliwy krewny dawał mi wygody życia; jako namiętny małżonek kochał mnie nad życie — a ja kochałam go wzajemnie!« To rzekłszy, zwiesiła na piersi głowę i załamała ręce. Odpowiédz ta przejęła mię do żywego. — «Ukój żal twój, nieszczęśliwa!» rzekłem do niéj, «kochanek twój miészka teraz w raju.» — Na te słowa rozlał się rumieniec na jéj twarzy: «Tak jest,» odrzekła, «już on na ziemi był godzien, aby go kochali niebianie! Lecz nie do raju Mahometa, ale do raju Ałłah wzniosła się jego czysta dusza — on był chrześcijaninem!» — «Chrześcijaninem?» zawołałem ździwiony; «lecz któż był ten chrześcijanin?» — «Jako? tyż Rosyjanie pytasz mię kto był ten chrześcijanin? Jesteś żołniérzem, a nie znałeś swojego towarzysza; mając tkliwe serce nié miałeś w nim przyjaciela? Biédny, biédny człowieku, ubolewam nad tobą! Dopokąd jeszcze żył, byłabym życie moje dała, abym tylko sama jedna od niego kochana była; teraz, gdy umarł, o jakże życzyłabym sobie, aby go wszyscy tak gorąco, jak ja, kochali!» To rzekłszy umilkła i utkwiła w ziemię oczy.

Zbliżyłem się i postrzegłem na grobie niezgrabnie wyciosany krzyż, a na nim napis: *Tu spoczywają zwłoki porucz... Włod...*, *który umarł na rany odniesione w bitwie pod ....* Więcéj doczytać się nié mogłem. Dolna część napisu była od kul podziurawiona; zdawało się, jak gdyby żołniérzom za cel służyła. Udział mój był tém większy jeszcze, gdym się dowiedział, że się w jednym z moich ziomków kochała. Miałem sobie za powinność nie opuszczać ją w chwili pełnéj niebezpiecznych przygód. Przypomniałem sobie, iż przed kilką dniami w okopach twiérdzy znaleziono zabitą dziewczynę, ofiarę mściwéj zazdrości; a przed niejakim czasem dwie niewiasty w ulicy; za śmiałe wycieczki Rosyjan, mściwi Turcy wypłacali się sztyletami, może nawet za urojoną tylko niewierność, bo uprzéjme spójrzenie było już zbrodnią w oczach pohańców. Chcąc jéj przypomniéć, że jest poźno, rzekłem: — «*Menni ma-*

sisi (kochana pani) słońce zaszło już dawno.» — «Moje słońce już mi nigdy nie wejdzie,» odrzekła głębokim żalem. «Już go ani kur swojém pieniem, ani twardy huk trąby, ani nawet głos mój co ranka nie obudzi! Gorący pocałunek mój już nie odemknie jego powiek, już się do mnie twarz jego miło nie uśmiéchnie, już słodkie usta jego do mnie nie przemówią!...»

Tkliwe przypomnienie to rozbroiło żal w jéj sercu, strumiénie łez potoczyły się z jéj oczu, zaczęła płakać rzewliwie. I po moich licach puściły się łzy żałosne.

«Siostro,» rzekłem do niéj, » wtém miejscu grozi ci niebezpieczeństwo. Jestem człowiek poczciwy, zawiérz memu słowu; pójdź, zaprowadzę cię na miejsce, na które sama rozkażesz: do meczetu na przedmieście, albo do jakiego znanego ci domu. Inaczéj możesz ponieść krzywdę od naszych i narazisz się na obmowę u swych ziomków. Rozkaż, ja będę twym obrońcą!«

Na te słowa gniéw roztlił się na jéj twarzy; podniosłszy z dumą głowę i spójrzawszy mi w oczy, wyjęła s pod *archaluch* (kaftan) sztylet, który pod piersią ukryty miała: » Rosyjaninie,« rzekła, «prędzéj to żelazo utkwi w téj piersi, a niźli ręka mężczyzny zdoła mi zagrozić. Śmierć u mnie niczém! Dla obmowy mych ziomków, dla zemsty moich krewnych, jużem umarła! Teraz mogą już wszystko widziéć, o wszystkiém się dowiedziéć. Niegdyś nie byliby nawet najsroższą śmiercią wydobyli z ust moich tejemnicy miłości mojéj, teraz czuję rozkosz, gdy ją ogłaszać, gdy o niéj s każdym rozmawiać mogę. Oto jest cała moja duma, cała moja pociecha! Już mi nic więcéj odebrać nié mogą, bo już nic nié mam do stracenia!«

To rzekłszy skinęła ręką, abym się oddalił, potém uklękła na kolana i oddała się modłom. Nadaremnie ponawiałem me prośby, nadaremnie usiłowałem ją do oddalenia się s tych miejsc namówić: nie słyszała mię, wlepiła w grób oczy, a strumień łez, oświécony od promiéni księżyca, jaśniał na jéj twarzy. Oddaliwszy się od niéj na kilkadziesiąt kroków, postanowiłem nie odstąpić od niéj, aż pokąd nie zaświta. Jakieś niepokonane uczucie, a może tkliwszy jeszcze udział nieszczęścia jednoczył mię s przeznaczeniem téj niewiasty. — Dzwon głównéj straży w mieście ozwał się i północ oznajmił. Wszystko w około spoczywało we śnie

śmiertelnym. Rzadko dawało się słyszéć hasło żołniérzy stojących na podsłuchach; szczekanie psów w twiérdzy i obozie, zamilkło. Oparty na złomku pomnika, przebiégałem oczyma widokrąg zasuty ciemnością. Za mną leżało sinym płaszczem mgły pokryte miasto, i tylko na murach warowni błyskały dwa promiénie od strzelb żołniérzy, stojących na straży. Gęste wyziéwy osiadły i obwlokły łyse grzbiety gór okolicznych. W jednéj stronie wznosiły się one jak zamki czarodziejskie, w drugiéj rozdziélały się nito srébrne lasy. Jeden tylko szczyt wysokiéj góry nie był mgłą osłonięty.

Lecz któż tam sadzi tak dziko na rumaku przez groby, że aż s kamiéni iskry się sypią! Jestto Turek. Biały rumak jego leci jak wichr osiodłany, a széroka *szucha* (płaszcz) jegó pośród mgły do chmury podobny. Wiedząc, że Turcy dowiedli swéj nienawiści nie jednén skrytobójstwem, chwyciłem mimowolnie ręką za pistolet. Jeździec wstrzymał w pędzie rumaka, podniosł się na strzemionach i okropnie s pod białego turbana potoczył iskrzącém okiem: bladą twarz jego otacza gęsta, czarna broda; szyje w około chciwym wzrokiem, szuka kogóś, śledzi jak sęp zgłodniały, i oto — znalazł swoję ofiarę! Rumak znowu ruszył s kopyta, grzywa jego jeży się i płynie w powietrzu — i w trzech susach staje u grobu Rosyjanina, przed którym na kolanach modli się nieznajoma niewiasta.

Widziałem jak się wspiął rumak, widziałem, jak ni jasny siérp księżyca, błysnęła szabla, słyszałem niezrozumiałe przekleństwo, a razem i jęk krótki — krótki, ale nad wszelki wyraz przerażający!

Wszystkoto stało się jednéj chwili. Gdym przybieżał w to miejsce, zastałem czerwony welon na ziemi rozpostarty. Zabójca, postrzegłszy mię, natarł na mnie obces spiénionym koniem i z dziką radością zawoławszy: » Czego tu chcecz psie chrześcijański! » wywinął szablą w powietrzu. Byłby mię niezawodnie trupem położył, gdybym był jego zapędu kulą nie uprzedził. Fontana ognista trysnęła, a szabla nieprzyjacielska dźwiękła i padła strzaskana na ziemię. Spłoszony koń w bok skoczywszy poniosł jeszcze jeźdzca na swym grzbiecie, ale już s chwiejącą się i ku grzywie nachyloną głową — Wkrótce koń i jeździec zniknęli mi z oczu, a ja s trwożliwém

przeczuciem pospieszyłem do nieznajoméj — już nie żyła!... Cięcie przez plecy doszło aż do serca; jednakże twarz jéj nie była krwią zbryzgana. Ukląknąwszy na ziemi, patrzyłem długo na jéj jasne, coraz większą bladością powlekające się czoło; przestrach nie zdołał spłoszyć z jéj lic głębokiego smutku, i zdawało się, że jéj otwarte usta nie wyzionęły po raz ostatni żałości i narzékania, ale wydały westchnienie miłości!

Chciałem wsiebie wmówić, że jéj zbledniała ręka znowu się ocieni różaną barwą, że oddéch życia znowu zarumiéni zsiniałe usta, ale nadaremnie; już puls wydzwonił po wszystkie wieki, a dusza jéj poznała już wielką tajemnicę tamtego świata!

«Nieszczęśliwa! mamże ci życzyć szczęścia albo ubolééwać nad losem twoim?» rzekłem sam do siebie przejęty głębokim smutkiem. «Teraz już ci wszystko jedno— twoje ziemskie ciérpienia minęły już na zawsze — pokój tobie!» Ucałowałem jeszcze raz zimne jéj czoło i okrywszy czerwonym welonem martwe jéj zwłoki, opuściłem cmentarz.

Następnego poranku ze wschodem słońca wyszliśmy w pochód ku rosyjskim granicom. Mógłem wprawdzie domyśléć się kto był téj nieszczęśliwéj kochankiem, lecz kto była ona, i kto był jéj zabójcą: ojciec, brat lub małżonek? tegom się dowiedziéć nie mógł, to zatonęło dla mnie jakby kamiéń w morzu; ale pamiątka tego okropnego wypadku, którego byłem świadkiem, wraziła się głęboko w serce moje, i po dziś dzién jeszcze nié mogę spójrzéć na czerwony welon, abym nie uczuł bolesnego wzdrygnienia.

KOLÉBKA.

SONET.

W omajonéj kraskami, malutkiéj ko-
(lébce,
Drzymie niewinne dziécie; — jak cicho
(w izdebce!
Promiéń słońca, to siada na czole dzie-
(cinném —
To o posępną ścianę, bije skrzydłem
(zwinném —

Pływaj dziécie, po brzegu modrego
(jeziora, —
Tak, jak ty, lubo, słodko, kilka chwil
(przespałem
W Kolébce, razem s cackiem pieszczo-
(ném z wieczora,
Zbiéraj kwiaty — i pływaj — ja kiedyś
(pływałem! —

Ponad twoją kolébką, wisi zorze ranne,
Twoja spokojna łódka, porze wody
(szklane; —
Ockniesz się aby poznać i siebie i lu-
(dzi.....

Zasypiaj tam gdzie pokój — gdzie błonia (różanne
Ah! wkrótce ciebie świata marny po- (łysk znudzi,
O matko! niebudź dziecka — wcześnie (się obudzi.

—⊶—

BERNADOTTE I WRÓŻKA.

Gérard, przyjaciel Bernadottego, namówił go pewnego razu, aby odwiédził słynną wróżkę; naco gdy tenże zezwolił, przedstawił go wróżce jako majętnego kupca, który w różnych miastach niemieckich, rozpocząwszy wielkie przedsiębierstwa kupieckie, życzy sobie dowiedzieć się, ażali takowe się powiodą. Stara wróżka zmierzyła jenerała niedowiérzającym wźrokiem i wpatrzywszy się w ułożone karty, przez długi czas milczała. Nareszcie podniosłszy oczy na Bernadottego rzekła: «Waćpan nie jesteś kupcem, lecz żołniérzem, a nawet wysokiego stopnia.» Wszelako gdy ją zapewniano, iż się rzecz ma inaczéj, uśmiéchnęła się, wzruszając ramionami i rzekła: »Jeżeli waćpan w saméj rzeczy rozpocząłeś przedsiębierstwa handlowe, muszę mu powiedzieć, iż się takowe nie powiodą, i że porzucić je przymuszonym zostaniesz.» Poczém wpatrzywszy się znowu w karty, zdawała się z nich wnioskować z wielkiém natężeniem umysłu: «Mości panie,« rzekła daléj, «nie tylko, że jesteś żołniérzem wysokiego znaczenia, ale nawet jesteś albo będziesz krewnym césarza.» — «Jakiego césarza?» zapytali obadwaj razem. — «Chciałam rzéc, piérwszego konsula, którego wkrótce césarzem ujrzycie.» Wkońcu zdawało się, iż jakieś nowe zjawienie unosi się przed jéj oczyma: «Tak, zaiste,» rzekła, «on zostanie césarzem. Lecz widzę jakieś chmury, które waćpanów rozdziélają.« Bernadotte pójrzał na Gérarda. »Jednakże mimo to wszystko jesteś do niego bardzo przywiązanym. Ah, jakże jego potęga się wznosi!» W tém umilkła na chwilę, a na twarzy jéj widać było ździwienie: «Mości panie!» ozwała się znowu z zapałem: «Unikaj waćpan z nim poróżnienia, bo on do najwyższéj wzniesie się godności; a waćpan w oddaleniu od niego, królem będziesz. Więcéj już nic nie widzę.»

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.